

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitung-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena posłańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolubowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 stycznia.

Z bieżącej chwili.

(Sprawa agentów dziennikarskich w Izbie francuskiej. — Pojednanie byłego króla serbskiego Milana z królową Natalią.)

W francuskiej Izbie deputowanych rozpoczęły się wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Millevoye wskazywał na narodowe niebezpieczeństwo, jakie wynika z organizacji i czynności niektórych agentów dziennikarskich. Wmieszano do skandalicznej sprawy nazwisko ambasadora (Mohrenheima), który cieszy się najwyższym szacunkiem i zaufaniem, a obecnemu panującemu, (cesarzowi Franciszkowi Józefowi), którego umiarkowanie ogólnie jest znanem, przypisano sposób postępowania, będący niewagą dla przedstawiciela Francji. Francja przedstawiana była jako zgora dla pokoju międzynarodowego. Rząd francuski dał już dowód swej energii wobec pewnych dziennikarskich agentów, które są równocześnie agenturami politycznymi. Rząd winien się zawsze kierować taką energią. (Zadowolenie.) Istnieje jeszcze we Francji forma, krajowi nieprzyjazna organizacja. Wiadomo powszechnie, kto do „Figara” nadesłał depeszę, wedle której cesarz austriacki miał obrazić ambasadora francuskiego. Uczyniła to angielska agentura, „Agence Dalziel” z Londynu, której filią paryżką zarządza Percher, związany kontraktem, tak, iż wolność jego jest ograniczona w każdym kierunku. Taki system jest niebezpieczny. Wszystkie rządy dbają o to, aby agentury dziennikarskie ich kraju miały charakter narodowy. Systematyczne rozszerzanie fałszywych wiadomości może spowodować wielkie nieszczęście. Autorowie niedawno rozszerzonych fałszów liczyli na łatwo zapalający się charakter narodu francuskiego. Jeśli cudzoziemcy przychodzą do Francji, aby oszczerstwa rozsiewać, wtedy należy im pokazać, że Francja, aczkolwiek jest klasycznym krajem wolności, nie może dawać prztykuła oszczercom.

Prezes ministrów oświadczył, że odpowiedź na zapytanie deputowanego Millevoye nie sprawia mu najmniejszego kłopotu. Rząd nie może ścierpieć, aby obrażano ambasadora zaprzyjaźnionego z Francją mocarstwa, aby rozsiewano zmyślane wiadomości o zachowaniu się zagranicznego monarchy. Korespondent, który odnośnie oszczerstwa rozsiewał, został wydalony; to samo spotkało także dwóch innych zagranicznych korespondentów. (Oklaski.) Rząd obronił natychmiast ambasadora rosyjskiego i uczyni to także względem innych zagranicznych przedstawicieli. Prawdą jest, że znajduje się kraj, do którego wiadomości z Francji i odwrotnie przechodzą przez ręce zagranicznych agentów. Rząd francuski będzie także w tym względzie przestrzegał stosowną baczność i w danym razie użyje całej, stojącej mu do dyspozycji władzy względem zagranicznych korespondentów. Co do agentów dziennikarskich, rząd, zanim cośkolwiek przedsięwzię, zbada najpierw sprawę, ale potem spełni swój obowiązek. (Oklaski.)

Następnie zabrał głos w sprawie „fałszów dziennikarskich” deputowany Flourens. Podnosi on, że opinia publiczna we Francji została żywo zaniepokojoną przez najwęższe oszczerstwa, skierowane przeciwko kilku ambasadorom, a szczególnie przeciw oszczerstwo wymierzone przeciw przedstawicielowi przyjaźnego mocarstwa, który usilnie pracował około wzmożenia unii pomiędzy tym narodem (Rosją) a Francją. (Oklaski.) Jest to odnowiona taktyka, która w roku 1870 była skuteczną. Kampania ta wychodzi z bardzo niskiego miejsca, jest jednak nie mniej przebiegłą i zbrodniczą. Flourens dowodzi, w jaki sposób wiadomość „Budapesti Hirap” dostała się do „Figara” i niezwłocznie do wszystkich dzienników trójprzymierzowych... Działo się to na podstawie porozumienia. Jest to przedsięwzięcie, którego jasny cel łatwo wyprodukować. Ludzie, działający w tym względzie, chcą zerwać istniejące stosunki pomiędzy Francją a Rosją. (Oklaski.) Izba i rząd nie mają prawa pomijać takiego przedsięwzięcia. Wprawdzie wystąpiono już przeciwko niektórym osobistościom, ale nie jest to jeszcze wystarczającym. Francja musi poczynić zarządzenia, aby podobne wypadki nie powtórzyły się, musi się zastrzec przeciwko niebezpieczeństwu, jakie wyrasta z czynności zagranicznych agentów dziennikarskich. (Oklaski.)

Po przemówieniu księcia Arenberga i Milleranda uznano sprawę powyższą za załatwioną.

Pojednanie Milana z Natalią wydaje się już faktem rzeczywiście dokonanym, jakkolwiek radykalne dzienniki białogrodzkie do tej chwili z powątpiewaniem przyjmują wszystkie wiadomości, nadchodzące w ostatnich dniach z Biarritz. W stolicy Serbii panuje wogóle przekonanie, że zgoda rodziców królewskich nastąpiła zupełnie niespodziewanie i bez żadnego przyczynienia się białogrodzkiej sfer decydujących; poselstwo rosyjskie także nie ukrywa swego niezwykłego zdziwienia z powodu tak nagłej zmiany. Na odnośne zapytania dyplomatycznych reprezentantów państw zagranicznych odpowiadają w konaku zapewnieniem, że żadnej oficjalnej wiadomości o pojednaniu rencyja dotychczas nie otrzymała i że o tem co zaszło w Biarritz, czerpie infor-

macy jedynie z notatek dziennikarskich. Niemniej prawdziwym zdaje się przypuszczenie „Köln. Ztg.”, że jedynie usilnym staraniem rejentów i liberalnych ministrów udało się nakłonić Milana do podania ręki żonie; dowodzi tego fakt, że od kilku tygodni bawi w Paryżu pułkownik Ozolak Anticz, cieszący się niezwykle zaufaniem reagenta Risticza. Antydnastyczne agitacje przywódców obozu radykalnego, występujące z każdym dniem coraz otwarciej, nie pozostały także bez wpływu na postanowienie Milana. Pojednanie, jakkolwiek może więcej polityczne, niż szczerze, nie pozostanie zapewne bez pewnego wpływu na bieg spraw wewnętrznych w Serbii, zwłaszcza, że rodzice królewscy podobno zgodnie postanowili nie czynić obecnemu rządowi żadnych trudności. Pomoże to znacznie wpływowi stronnictwa liberalnego i będzie pewną rękocią dłuższego utrzymania się u steru rządów obecnego gabinetu. Obóz radykalny przejęty jest żywą obawą, on to bowiem przeprowadził w zeszłym roku wydalenie królowej, a tego mu niezawodnie nigdy nie zapomni temperamentu pełna monarchini. Z zadowoleniem przyjęła wieść o zgodzie frakcyi Garaszianina, który w roku 1887 ustąpił ze swymi kolegami od rządu, ponieważ nie chciał przyłożyć ręki do rozvodu Milana. Sprawa tego rozvodu została dopiero teraz ostatecznie załatwiona. Wobec doniesień z Biarritz, metropolita Michał, który odebrał w poniedziałek wizytę młodemu królowi Aleksandrowi, zwołał synod i po naradzie z nim uznał rozwód za nieważny, zakończając w ten sposób wszelkie konieczne formalności, jakiego mogły jeszcze porozumienie małżonków odwiekać. Milan Obrenowicz krótko zresztą korzystał z odrodzonego szczęścia małżeńskiego, bo obecnie już wrócił znowu do Paryża, z którym go zapewne dość słodkie łączą wspomnienia.

* **Zebranie wyborcze** dla powiatu kościarskiego odbędzie się **w wtorek, dnia 31 b. m.**, o godzinie 1½ po południu w Koście-rzynie w lokalu pana Turkiewicza. O liczny udział uprasza

Komitet powiatowy.

* **Kandydatem** naszym na posła do parlamentu niemieckiego z powiatów starogardzkiego, tczewskiego i kościarskiego jest pan

Michał Kalkstein z Klonówek.

Prowincjonalny Komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię.

Termin do wyborów w powiatach starogardzkim, tczewskim i kościarskim wyznaczony jest urzędowo na czwartek zaraz po popielcu, a więc **dnia 16 lutego.**

* **Dwa głosy** — jeden głos ludu, drugi głos „polskiego” pisma. Na wiecu lubichowskim włościanin Pietrzkowski między innymi powiedział: „*Mo-jem zdaniem jest, aby przynajmniej ze 2 godziny codziennie uczono w szkole po polsku, wtenczasby dzieci poznały, jakie są przykazania boże*” itd.

„Oredownik”, który dawniej występował przeciwko reskryptowi hr. Zedlitzo o prywatnej nauce języka polskiego, dziś godzi się na reskrypt ten z ograniczeniami zawieszono reskryptu p. Schwal-bego, naszego najzawziętszego nieprzyjaciela. Można zaiste o „Oredowniku” powtórzyć jego własne słowa z artykułu dzisiejszego „o nauczycielach Polakach i nauce polskiej”: „Potrzeba jednego takiego gaduły, aby zaszkoził wszystkim nauczycielom i całej nauce polskiej.” Ale nam się zdaje, że głos „Oredownika”, popierany najmocniej przez „Posener Tageblatt”, razem z głosem p. Schwal-bego, zostanie głosem wołającego na paszczy. Tylko wprowadzenie urzędowe języka polskiego do szkoły może zagrozić wszelkiego rodzaju bałamuctwom, niepokojącym ludność — ze strony *partyi pana Schwalbego.*

Zwołanie sejmu prowincjonalnego.

(Zytany w „Staatsanzeigerze“:

Jego Królewska Mość pozwolił reskryptem z dnia 16 stycznia rb. zwołać prowincjonalny Sejm W. Ks. Poznańskiego na dzień 26 lutego r. b. do miasta Poznania i raczył zamianować naczelnego Prezesa bar. Wilamowitza-Möllendorff z Poznania królewskim komisarzem, landrata i starostą zamkowego bar. Unruha na Babimocie z Wol-szyna marszałkiem, a właściciela dóbr rycerskich *Stablewskiego* z Zalesia zastępcą marszałka tego sejmu prowincjonalnego.

Sejm prowincjonalny Prus Zachodnich zwoła-ny został na dzień 21 lutego rb. do Gdańska.

W rocznicę cesarskich urodzin.

W obec przewrotnych dążeń fałszywego liberalizmu, tego samego liberalizmu, którego ofiarą padła przed stu laty głowa najlagodniejszego z królów, a który wolności żądając dla siebie w obec innych potrafi się posunąć do najsroższej dzikości i słusznie uchodzi za ojca socy-alizmu i anarchii — ludy trzymające się zasad chrześcijańskich, jako na twierdże dawnych zasad i ładu spoglądają najpierw na Kościół a obok niego na te rządy i na te trony, na których zasiadają monarchowie, co pełni swęj władzy nie nadużywają do odwrócenia od siebie serc swoich poddanych, lecz kierują się sumieniem i odwiecznymi prawdami sprawiedliwości.

Takimi monarchami, świadomymi swych praw, ale i swych obowiązków, gotowymi do obrony prawnych podwalin społecznego postępu, rozwoju i porządku, są dzisiejsi cesarowie Niemiec i Austrii, Franciszek Józef i Wilhelm II, którego to ostatniego rocznicę urodzin obchodzą dzisiaj całe potężne Niemcy.

Panujący dziś monarcha od niedawna dopiero objął po dziadzie i ojcu rządy, a już z niezwykłymi trudnościami miał i ma do walczenia — tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz państwa. Pomijając tamte, przypomnijmy sobie tylko, do jakiego stopnia podkopał księżą Bismarck powagę tronu przez to, że całem swoim długoletnim występowaniem pracował na tyłu polach i w tyłu kierunkach nad obaleniem zasady: *justitia fundamentum regnum.*

Najwymowniejszym może świadectwem tej de-strukcyjnej roboty było społeczeństwo nasze, społeczeństwo polskie, które właśnie dla tego, że pragnęło u tronu szukać podpory i obrony, ścia-gnęło na siebie tę dziką jego nienawiść, tęp-groźniejszą, że człowiek, który się nią względem nas przejął, znany był z tego, że nie przebiera w środkach. Skorumpowani przez Bismarcka Myrmidonowie jego i trubanci prasowi i biurokra-tycy, których mianowicie u nas tyłu się nam-nożyło, nie ustają we walce i pilnie czuwają nad tęp, abyśmy nie doznali choćby najdrobniejszego względu ze strony tronu — ale ta niecna robota pobudzić nas winna do tęp większej wy-trwałości i raz obrany kierunku i do tęp silniejszego zaznaczenia naszych zasad i prze-konań.

Uroczystość dzisiejsza daje nam pożądaną sposobność do ponownego wyrażenia całej ufno-ści, jaką pokładamy w sercu monarchy i wypo-wiedzenia szczerych życzeń naszych, aby miano-wicie Bóg pozwolił Mu urzeczywistnić najszczy-tniejszy ideał monarchy, to jest uszczęśliwić wszystkie bez wyjątku ludy i ludzi poddanych jego berłu.

Z sejmu pruskiego.

Przy wczorajszych obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości zabrał w imieniu Koła polskiego poseł nasz, pan radca **Stani-sław Motty**, który przemówił w następujące słowa:

Mości Panowie! Już w latach dawniejszych pozwoliłem sobie tu w interesie tłumaczy, zatrud-nionych przy sądach w mej prowincyi ojczyznej, poruszyć kilka punktów, a w tym roku dodam do tego jeszcze kilka innych, na co pozwalam sobie zwrócić uwagę wysokiej Izby i królewskiego rządu. Tłumacze w W. Księstwie Poznańskim pobie-rają obok etatowej pensyi, także jeszcze tak zw. dodatki dla tłumaczy, które przy pensjonowaniu tych urzędników wliczane bywają przy oznaczeniu wysokości emerytury. Obok tego otrzymują oni, o ile zwiększony obecnie już fundusz pensyi wystar-cza, jeszcze w końcu roku obrachunkowego t. z. re-muneracye.

O siebie przedewszystkiem tyczy dodatków eta-towych, to zasady, według których rozdział tych do-datków się uskutecznia, odnośnym osobom, — tło-maczom, sekretarzom — zupełnie są nieznanne. Pod tym względem zachodzą przypadki, warte zaznacze-nia, o których z wiarogodnego źródła się dowiedzia-łem. I tak n. p. zachodziły przypadki, iż młodszy tło-macze otrzymali większe dodatki, aniżeli starsi, choć nie posiadali lepszych kwalifikacyi; dalej znane są przypadki, iż kilku, przy jednym i tym samym sądzie ustanowionych tłumaczy, których praca nie jest większa ani mniejsza, otrzymuje nierówne dodatki. Tak n. p. w pewnym sądzie jest czterech tłumaczy z rangą sekretarza, z tych otrzymuje jeden, i to

według powszechnęj opinii właśnie najstarszy, 400 marek, dwóch pobiera po 300 m., a czwarty, jedno-głośnie najzdolniejszy 200 m.

Zaznaczyć tu również należy fakt następujący: pewien tłumacz, ustanowiony za dyetami, pobierał 300 m. dodatku; skoro został etatowo ustanowiony zredukowano mu ten dodatek na 200 m., co się nie zmieniło, gdy został posunięty na posadę sekretarza. Wreszcie zachodzą także fakta, że przy pensyona-waniu starych sekretarzy młodszy bji — i to słusznie — zdania, iż dodatki ich wliczone do pensyi, podwyższone zostaną; poczynili pod tym względem do władz wyższych odpowiednie kroki, ale im wcale na to nie odpowiedziano; całą sprawę pominięto mil-czeniem.

Na przemówienie szanownego posła odpowie-dział komisarz rządowy Vierhaus, że rozmiary dodatków dla tłumaczy oblicza się wedle rozmiarów ich czynności. Przy niektórych sądach potrzeba tłumaczy jest stałą i tam też udziela się stalego dodatku, przy innych jest czynność ich niepewna i tam wskutek tego udziela się remunercyi. Przy udzielaniu dodatku uwzględnia się głównie dzielność odnośnego urzędnika. Za wśród tłumaczy znajdując się żywioty, które nie władają dostatecznie obcym językiem, jest niedomaganiem, którego istnie-nie przynajmniej, nad którego usunięciem atoli admini-stracya sprawiedliwości myśli.

W dalszym ciągu dyskusyi zabrał głos przy etacie sprawiedliwości poseł nasz p. **Leon Czarliński**, prezes Koła polskiego i po-wiedział, co następuje:

M. P.! Z odpowiedzi pana komisarza rządo-wego, jakiej udzielił przyjacielowi memu p. Mottemu, zdawało mi się słyszeć zaznaczenie potrzeby, że sędzia musi koniecznie znać język polski, aby mógł osądzić, czy tłumacz jest zdolny fungować u nas jako taki. Zapytuję: czy też inaczej jest rzeczą możliwą, aby sędzia mógł osądzić uzdolnienie tło-macza? Zgad wynika też konsekwentnie to, że na-samprzód ci sędziowie, którym polska mowa w obcej stronie bynajmniej nie jest potrzebna, powinni być przywołani znowu do kraju, w którym znajomość tego języka musi mieć doniosłe znaczenie dla wszy-stkich części ludności. Twierdząc w ogóle, że *wszelki lud ma prawo być przesłuchiwanym przed sądem w swoim języku.* (Bardzo słusznie! z ław polskich i centrum.) Dopóki atoli w Prusach nie uwzględnia się tej zasady, a w W. Ks. Poznańskim nie powrócono do niej, dopóty, my przynajmniej, musimy obstawać przy żądaniu, aby każdy sędzia w polskich dzielnicach rozumiał język polski. Poz-walam sobie sprawę tę polecić królewskiemu mini-sterstwu stanu do łaskawego uwzględnienia. (Oklaski na ławach polskich.)

Przechodzę teraz do nadzwyczajnych remun-eracyi, udzielanych tłumaczom w końcu roku obrachunkowego. I tak brak wszelkiej normy przy roz-dzielaniu. Dowiedziałem się o pewnym fakcie, że mimo usilnego starania kompetentnego sędziego nie przyznano pewnemu zdolnemu tłumaczowi 300 m. remunercyi, które zaproponował. Powodów nie po-dano, mówiono atoli, że powodem był rezultat kontroli tłumacza, z którego się miało wykażać, że od-nośny tłumacz mało tylko w tym roku miał do tło-maczenia. Dalej winieniem tu przytoczyć fakt, o którym atoli wyraźnie zauważam, iż nie mogą co do niego przytoczyć dowodów; polegam tu na niezbitych wiadomościach gazet. Oto wyplacano podobno nad-zwyczajne remunercye nawet takim tłumaczom, któ-rzy właściwie tłumaczami nie są i którzy egzaminów na tłumaczy nie zdali. Zająć to mogło jedynie w takim razie, gdy sprawa nagliła, gdy trzeba byłopow-iać na termin pierwszego lepszego tłumacza, znają-czego jako tako język polski i aby ujęć nieuni-eknionej szkody. Powtarzam atoli, że za fakt ten nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności.

Mości Panowie, z tych kilku przypadków, ja-kie przytoczyłem, widzicie, że tak dalej iść nie po-winno. Zdaje mi się, że każdy urzędnik ma prawo wiedzieć, według jakich norm swą pensją pobiera, ma prawo wiedzieć w interesie przyszłej swej eme-rytury. Toć to się dzieje przy wszystkich innych pensyach, — gdzie odnośni urzędnicy wiedzą, na ja-kich podstawach pensją pobierają. Właśnie atoli przy owych dodatkach dla tłumaczy, stanowiących część ich pensyi, sprawa, że się tak wyrażę, oto-czona jest pewną tajemniczością, rzeczywiście nie-usprawiedliwioną. Pozwolę sobie zaproponować ad-ministracyi sądownictwa, iżby dodatki dla tłumaczy normowała według wieku służby odnośnych tło-maczy i aby tak zw. nadzwyczajne remunercye zu-pelnie zostały zaniechane i dołączone do dodatków zwyczajnych. Myślę, że skoro urzędnicy będą wie-dzieli, co pobierać mają, pilność swą zwiększą i ob-wiązki swe lepiej wypełniać będą.

Przytoczę tu jeszcze jeden przypadek, o jakim się dowiedziałem, iż przynajmniej sądach raz czy dwa razy terminu odbyć się nie mogły, ponieważ nie można było wcale tłumacza pozyskać. Ludzie mu-sieli wracać do domu, zmuszwszy kilka godzin na próżnem wyczekiwaniu, gdyż w ogóle brakło tło-macza. Może to się zdarzyło, ale zdaje mi się, że w interesie sprawiedliwości leży, aby się postarano o dostateczną ilość tłumaczy przy każdym sądzie.

W końcu winieniem jeszcze nadmienić, że za-chodziło po sądach mniejszych, iż sędzia sprawę obrabiający miał uzasadnione wątpliwości co do po-prawnego tłumaczenia przez tłumacza dokonywa-

tego i w takich przypadkach nie pozostawało mu nic innego, jak odwołać się chyba do swego kolegi Polaka i poszukać u niego rady. Sądze, Mości Panowie, że jeżeli takie przypadki zachodzą, — a to się dzieje częściej — to należałoby się starać o to, żeby przy sądach okręgowych, o ile się da, ustanawiani byli sędziowie, umiejący dokładnie po polsku. Pozwalam sobie przedstawić to p. ministrowi sprawiedliwości do łaskawej rozważki.

Ponieważ już jestem przy głosie, przeźro pozwalam sobie jeszcze poruszyć sprawę, nie stojącą z poprzedniemi memi wywodami w bezpośrednim związku. Mam tu na myśli urlopy sędziów przy mniejszych sądach podczas wakacji. Zachodzą bowiem przypadki, że sędziowie, rezerweci, powołani bywają do ćwiczeń wojskowych, a zastępować ich muszą stali ich zastępcy. Tym sposobem tracą atoli ci zastępcy częstokroć wakacje, co im wcale nieprzyjemnym być musi. Pozwalam sobie więc zwrócić uwagę, czyby w takich przypadkach zastępstwa objąć nie mogli asesory sądowi, których przecież jest nie mało. (Brawo! na ławach polskich.)

Bezpośrednio po przemówieniu szanownego posła naszego zabrał w tej sprawie jeszcze głos górnośląski poseł p. major **Szmula** i odezwał się w te słowa:

M. P. Poddani państwa pruskiego, którzy nie władają dostatecznie językiem niemieckim, t. j. Polacy, Wallonowie, Wendowie i także wielu Niemców, mówiących dolno-niemieckim narzeczem, powinni być bardzo wdzięczni dep. Schalschey, że ową sprawę poruszył w ten sposób. (Dep. Schalscha przemawiał po p. radcy Mottym, domagając się uwzględnienia niemieckich języków. Przyp. Red.) Sądze, że słowa dep. Schalschey tem bardziej zaważają na szali, ponieważ on nie jest ani wielkopolskim, ani wielkowiślanskim agitatorzem, ani też nie jest znanym jako taki. (Dep. Schalscha: Nie jestem w ogóle agitatorzem.)

Ale bardzo łatwo możesz Pan z powodu tych słów wypowiedzianych popaść w opinię agitatora; chciałem Pana zastrzedz z góry przeciwko temu.

Pan Schalscha nie powiedział, w jaki sposób proponuje jego ma być przeprowadzoną? Gdzież mają owi liczni sędziowie, którzy są potrzebni n. p. dla 3 milionów Polaków, wyczyć się języka polskiego? Kiedy dawniej w szkołach elementarnych uczono języka polskiego, było to rzeczą możliwą. Mogli się oni także kształcić dalej w gimnazjum. W Opolu, Gliwicach — mówię tu o stósunkach górnośląskich, które znam dobrze — w Głubczycach, Raciborzu, byli nauczyciele, którzy za remunercyją uczyli tych, co się dalej chcieli kształcić w tym języku. Kiedy nastąpiły ustawy antypolskie i obawa przed Polakami, która jest gorszą od cholery (Wielka prawda! z ław polskich i centrum), zniszczono całkiem wszystkie te instytucje i dzisiaj niepodobna już, aby ktokolwiek, który chciał kształcić się na sędziego lub tłumacza, mógł się w tem wykształcić w którym zakładzie, jakkolwiek to jest przecież absolutnie koniecznem i, jak to powiedział pan Czarliński, każdy lud ma prawo być przesłuchiwanym w swym języku przed sądem. Dla każdego, kto przychodzi na rozprawę sądową, w których mają być wysłuchiwanym Polacy lub inni ludzie przy pomocy tłumacza, smutno to przedstawia widok, kiedy sędzia, przekonawszy się, że odnośny obżalowany, który ma być przesłuchany, nie włada językiem niemieckim, musi się natychmiast zwracać do tłumacza, a tłumacz może sam nie jest tak wykształcony, aby z ust do ust w ogóle tego człowieka tak rozumieć i to wszystko, co sędzia mówi, dokładnie przetłumaczyć.

M. P. Przed niedawnym czasem skazano na karę pewne polskie pismo z Raciborzu o obrazę nauczyciela. Brzmienie wyroku miało być ogłoszone w tej samej gazecie w niemieckim i polskim języku. Tak się też stało i zdaje mi się nawet, że nazwisko tłumacza jest podpisane. Ale, M. P., tłumaczenie jest tak niedokładne, że trudno stwierdzić zgodność z oryginałem. Pomyślcie, M. P., że tłumacz, który

ogłasza taki wyrok, prawdopodobnie w domu pracuje przy pomocy gramatyki i słownika, a jednakże tak niedźny osiąga rezultat; jakże może być z jego tłumaczeniem przed sądem? Dodać jeszcze należy, że jeśli się nie myli, przez sądu nadziemińskiego wrocławskiego wydał rozporządzenie, że tłumaczowi nie wolno dla wyjaśnienia stanu rzeczy samemu stawać pytać, lecz tłumaczyć dokładnie tylko to, co mu mówi sędzia. M. P. każdy, co zna dwa języki, wie dobrze, że jest rzeczą niemożliwą słowo po słowie w dwóch językach tak tłumaczyć, aby nie powstały żadne pomyłki. Jestto czemś wręcz niemożliwym. Już stawianie orzeczenia w jednym lub drugim języku jest odmienne, a to wpływa na jasność i znaczenie całego sensu. Sądze, że trzeba stanowczo postarać się o lepszych tłumaczy.

M. P. Władze wojskowe przyswecają nam pod tym względem d. bym przykładem. My usuwamy język polski ze wszystkich szkół, władza wojskowa go zaprowadza. Przed niedawnym czasem — nie wiem, czy obowiązując lub fakultatywnie — zaprowadzono w tutejszej akademii wojskowej naukę języka polskiego obok rosyjskiego, ponieważ powiedziano sobie po prostu: jeżeli przyjdzie do wojny z Rosyją, to musimy mieć ludzi, którzy znają język mieszkanców. W całej prowincyi siądkiej ogłaszono jeśli się nie myli, przy wszystkich pułkaczk kursach, w których oficerowie muszą się uczyć języka polskiego i rosyjskiego a osobny przycisk kładzie się na naukę polskiego języka.

Widzicie, Panowie, zatem, że władza wojskowa pod tym względem ma daleko zdrowsze zasady i nie pozwoliła się zarazić podobną do cholery obawą przed Polakami, jak to zachodzi u władz cywilnych i w naszym ministerstwie spraw duchownych.

M. Panowie, prosiliby pana ministra, aby także oprócz tego sędziom jako dodatek może do znakomitego rozporządzenia, które był łaskaw odczytał wczoraj, polecił, żeby w sądownictwie ludzi, czy oni umieją po niemiecku lub nie, postępowali nieco łagodniej. Jest wielu sędziów szowinistycznych, którzy, skoro ktoś stanie przed sądem i powie: Nie umiemo niemiecku! pytają: Ile masz lat? a skoro ktoś powie 18, dodają natychmiast: Musisz umieć po niemiecku. Jeżeli ten człowiek powtarza na obrady, aby go ukarać z powodu niestósownego zachowania się przed sądem. Zachodziły przypadki, w których skazywano i więziono ludzi, i w których przy ponownych pytaniach pokazało się, że ów człowiek w szkole istotnie nie nauczył się niemieckiego języka do góry, aby mógł po niemiecku odpowiadać przed sądem. Obok tego jest to aktem sprawiedliwości, aby ludziami, którzy nie władają językiem niemieckim tyle, dać sposobność do odpowiadania i bronięcia się w języku ojczystym. M. Panowie, Bogu samemu tylko wiadomo, ile niesprawiedliwych wyroków wydano w polskich dzielnicach i na Górnym Śląsku, nie z winy sędziów, lecz z winy systemu i sądze, że ten system pod każdym warunkiem powinien się zmienić i zmienić się też, jeżeli nie dziś i jutro, to zmienić się po latach. *Lud bowiem coraz bardziej przychodzi do świadomości, że ma prawo do tego, aby mowę jego ojczystą uwzględniano w sądownictwie.*

(Żywe oklaski z ław polskich i w centrum.)

Czy Luter był rewolucjonistą?

Profesor uniwersytetu berlińskiego Treitschke miał przed kilku dniami prelekcją „o teoriach politycznych“, w której dowodził studentom, że Luter nie był rewolucjonistą i że rewolucjonistów nigdy chwalić nie można, ponieważ rewolucja w każdym razie jest pogwałceniem prawa. Dziwnie sprzecznem jest to dowodzenie z dawniejszemi twierdzeniami tegoż profesora i dla tego „Germania“, aby wykazać tę sprzeczność, mówi co następuje:

„Ten sam p. Henryk Treitschke powiada w

swój „historii Niemiec“ (I, 4) o wieku szesnastym: „Naród nasz stanął po raz drugi na szczycie swego umoralnienia (!) rozpoczął krótko i zwyciężawo najśmielszą rewolucyją wszystkich czasów.“

W wykładzie zaś mianym w Darmstacie dnia 7 listopada 1883 „o Lutrze i narodzie niemieckim“ oświadczył p. Treitschke dosłownie:

„Bez wątpienia był postępkiem Lutra rewolucyją, a ponieważ religia i wiara zakonniczna jest głęboko w usposobieniu ludowem, stanowiąc jego jądro, dla tego głębiej on poruszył stosunki istniejące, aniżeli jakkolwiek przewrót polityczny nowszych czasów. Zauważ, że nie jest to znakiem odwagi ewangelickiej, jeżeli niekierzy protestanci dobrą natchnieni wola, starając się to zaprzeczyć lub zakryć. Jeden tylko mąż, w którym wrzała nieokiełznana potęga niemieckiej czystości, mógł się na tak śmiałą próbę odważyć.“

Cały stary porządek moralności w świecie, który przez tysiąc lat za święty uważano, długi łańcuch czegidnych tradycji, w których się zamykało życie chrześcijaństwa, rozpadł się za jednym uderzeniem i żywo odczuwamy skargę przeciwnego reformacyi, Alzaczka Murnera, który wołał na widok zniszczenia: wszystkie księgi są zmyślone, które napisano, święci oszukiwali, wszyscy uczeni są ślepi. („Preuss. Jahrbücher“, tom 52, str. 475).“

Któż ma tedy racyę, a któż „baje“, czy Treitschke w roku 1883, czy też w roku 1893?

Sluchajmy też, co mówi niedawno zmarły protestancki historyk W. Maurenbrecher.

W swój „Historii katolickiej reformacyi“ (1880. I, 155) nazywa Lutra „najpotężniejszym rewolucjonistą nowszych czasów.“

Dalej staje prof. Maurenbrecher (str. 394) przeciw protestanckim teologom i biografom Lutra, Köstlinowi i Koldemu, w obronie twierdzenia historyka Kampschultego z Bonn, że „Luter nie cofnął się nawet przed wojną i rebeliją.“ i dowodzi, że Luter pochwalał i zalecał także użycie „fizycznej broni.“

Historyk L. Ranke miał co prawda tę odwagę czy naiwność prawie nie do uwierzenia, że nazwał Lutra „jednym z największych konserwatystów wszystkich czasów“!! — Nowszy, poważany biograf Lutra, pastor E. F. Petersen z Lubeki tak mówi w „Allgemeine conservative Monatschrift“ (1883, zeszyt listopadowy str. 562): „Jeżeli Luter nie jest uprawnionym reformatorem kościoła, to musi być najczystym rewolucjonistą, i to z najgorszego i najniebezpieczniejszego gatunku; trzecia możliwość wykluczona.“ — To samo zdanie i my mamy o Lutrze. Atoli przeciw drugiej alternatywie wzdyga się oczywiście uczucie protestantów. Dla tego też, jak mówi Maurenbrecher, już od połowy szesnastego wieku „przesadzano Lutra z atmosfery rewolucyjnej w czystsze i ulubieńsze sfery poprawnego teologa. W czasie, gdy nadworni teologowie książąt niemieckich tego tylko za prawdziwego chrześcijanina uważali, który na jotę nie odbiegał od prawowiernego literstwa, nie mógł oczywiście Luter nosić na sobie śladów pokrewieństwa z demagogami lub innymi niespokojnymi ludźmi i wtedy to wszystko w nim nacigaono, aby zeń zrobić teologa, któryby mógł być wzorem.“ (Studien u. Skizzen zur Geschichte der Reformationszeit. 1874. str. 212).

Każde słowo wymówione dzisiaj lub napisane na cześć i chwałę „najpotężniejszego rewolucjonisty nowszych czasów“ i na uczczenie „najśmielszej rewolucyi wszystkich czasów“, musi koniecznie wpływać na usprawiedliwienie, zachętę i pochwałę nowożytnych rewolucjonistów i rewolucji, do której dziś dążą miliony najnowszych zwolenników przewrotu. Zaczynają to zwolna wreszcie pojmywać na stronie protestanckiej i dla tego właśnie nie może już być Luter rewolucjonistą a jego postępkiem rewolucyją. Ale historia posiada logikę także tam, gdzie niektórzy ludzie jej nie mają dla tego, że ona nie zgadza się z ich planami.

Cały szereg nadzwyczaj zajmujących i uwagi godnych oświadczeń sławnych protestanckich uczo-

nych o rewolucyjnym charakterze tak zwaną „reformacyją“ znajduje się w dziele Hohoffa „Die Revolution seit dem 16. Jahrhundert im Lichte der neuesten Forschung“, Freiburg, Harder 1887, str. 29., 140—180, 272 itd. — Droysen, Hegel, Laurenti, Weissäcker, Hansen, Kirchmann, Buckle i wielu innych, których oświadczenia tam są cytowane, wyznają mniej lub więcej bez ogródek, że „reformacyją“ była rewolucyją a Luter był rewolucjonistą w najistotniejszym słowa znaczeniu, mężem, który umiał co prawda rozważać, ale nie umiał budować.“

Niemcy.

Berlin, 26 stycznia. Ciekawy reskrypt do prezesów sądów nadziemińskich odczytał minister sprawiedliwości w środę na sesyi sejmu pruskiego, który całe społeczeństwo przyjmie z zadowoleniem do wiadomości. Reskrypt pod datą 21 grudnia 1892 roku zaleca przewodniczącym sądów *objektywność przy prowadzeniu rozpraw sądowych*. Treść jego jest następująca: Bezstronność sędziów ma się okazać w ścisłym trzymaniu się rzeczy przy rozprawach poprzedzających wyrok. Szczególnie to jest potrzebnem w sprawach karnych, które stoją w związku z politycznymi i socyalnymi walkami stronnictw. Tu właśnie najczęściej zachodzą trudności. Oskarżeni korzystają nieraz ze sposobności, aby przy rozprawach publicznych wypowiadać zdania, które się rozchodzą po kraju i zwolenników ośmielają szereg dalszą propagandę. Wypowiedzenie przeciw takim próbom ze strony przewodniczących, ma być wolne od wszelkich pozorów uprzedzenia z góry przyjętego. We wszystkim miara, obiektywność, cierpliwość, poświęcenie winno się objawiać. Trzeba dbać o porządek w dyskusyi, aby krzyżujące się zdania i głosy nie były powodem zajęć niemitych. Przewodniczący winni zwracać uwagę świadkom i oskarżonym na sprzeczności w zeznaniach i nie szczędzić uwag odpowiednich dla wyjaśnienia sprawy. Przy tem jednak uwagi jego nie mają mieć zabarwienia sarkastycznego. Przewodniczący nie ma robić wrażenia, jakoby osobiste jego stanowisko do danej kwestyi z góry już było powzięte. — Obiektywność winna się też okazać w stosunku do obrońców, którzy użyteczny stanowią czynnik do powzięcia rzeczowo trafnej decyzji. Obrona jednakże ma się trzymać odpowiednich granic, nie ma robić uwag, którym się miejsce należy dopiero w końcowem zestawieniu, nie ma poddawać krytyce wiarygodności zeznań świadków, ani też żadnych osób przez wciąganie osobistych spraw wystawiać na przykrości. — Minister wypowiada nadzieję, że tylko tacy sędziowie proponowani będą na przewodniczących i dyrektorów sądu, którzy w tym celu mają wypróbowane już a konieczne zalety.

Potrzeba takiego reskryptu ministerialnego w ostatnich czasach bardzo znowu stawała się widoczną, gdy naprzykład w rozprawie przeciw antysemicie Ahlwardtowi, lub przeciw księdzu Stöck w Trewirze, przewodniczący występowali w sposób, który co do obiektywności wiele pozostawiał do życzenia. Tak np. w sprawie przeciw księdzu Stöck, stawil przewodniczący, dyrektor sądu ziemińskiego Barre takie niczem nie umotywowane pytania wódwie Ludwig: „Czy też ks. Stöck nie mówił pani, abyś tak a tak zeznała, że nie potrzebna mówić prawdy, że można sądowni wyplatać figla?“ Takie pytanie jest obrazą kapłana i dziwne rażą światło na obiektywność sądów. Ciekawa rzecz, co na to powie minister sprawiedliwości. Dzieje kulturkampfu a także stawne procesy o obrazę Bismarcka niejedną stanowią ciekawą przyczynek w tej sprawie. Kapłani, redaktorowie i mowcy katolicy, którzy stawali przed sądem, niejedno by też mogli powiedzieć ze swoich wspomnień.

W parlamencie rozpoczęły się dzisiaj obrady specjalne nad etatem. Wolnomyślny poseł dr. Barth poruszył sprawę traktatów handlowych, aby ich bronil przeciw zaczepkom w Izbie deputo-

Syrena.

Poemat w 10 pieśniach.

Napisał
Igor.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 22.)

Lecz mi nie przyniósł ulgi bieg szalony.
Serce mi było głośno; ból tłumiony
Rozsadał pierś ma, wreszcie wybuchł dziękmi
Wyciem na zewnątrz, które z fali rykiem
W strasznie ponurą złało się harmonią. —
Padłem na piasek tuż nad morską tonią
I gniotąc ręką serce, w nocne kiry
Przykrotnie imię szepnąłem Elwiry.
Potem leżałem długo nieruchomy,
Choć dwa w pobliżu uderzyły gromy.
Powstałem wreszcie i na bliskim glazie
Stadłem, by w burzy wspaniałym obrazie
Szukać balsamu dla cierpiącej duszy.
Deszcz już ustawał, lecz z niebieskich kuszy
Raz poraz nagły strzał wypadł gromu,
A za nim, jakby głuchy huk wyłomu
Ciężko po niebie biegło grzotom koło.
Noc kwefem czarnym zastoniła czoło,
Lecz burza psotną błyskawicy dłońią
W lot go zrywała, by się z morską tonią,
Co swe ukropi piętrzyła wysoko,
Mierzyć, płomienne w nią wlepiając oko.
Objawszy dłońmi skroni ma rozpaloną,
Patrzyłem dziko w kotarę czerwoną,
Którą co chwila, prując chmur całuny,
Ukazywały piorunowe łuny.
Wiatr mi podwiewał włos i kółnierz płaszczca,
A tuż pod stopy czarna morza paszcza,
Mieląc skwapliwie szumne swe bałwany,
Rzucała piasek i jasny śnieg piany.
Wtém wiatr mi szepnął wyraźnie: „Elwira!“
Drgnąłem gwałtownie; potem króla Lira
Błysła mi postać przed oczyma ducha
W chwili, gdy w dzikim stepie zawierucha

Ze złotych gromów oraz tun szkarłat
Płaszcz mu straszego dzierzga majestatu,
A wicher, brodę rozczochrawszy srebrną,
Klątwę na córki w zamieć wplata niebną.
I poszeptem: „Ha, królewski dziadku!
Jam dziś skorzystał z twojego przykładu!
Z burzą się bratam, w żywiołów rozterce
Pragnąc uleczyć chore swoje serce.“

Na pierś zwiesiwszy ciężką mi głowę,
Siedziałem potem cichy znów, aż nowe
Nadeszły na mnie odwołane chmury,
A z nich, by piorun, wyskoczył ponury
Waż podejrzania: „Ona ciebie zwiódła!
Nęciła pory, aż w serce ubodła!
Wraz mi stanęło w myśli lesne wzgórze
I groźba, którą w zachodu purpurze
Niby wróżbitka rzuciła Welleda:
„Czasem się kwiatek z serca wyrwać nie da!“

Ha! jak mi gad ów wgrzyził się w chorą duszę!
Jak spotęgował krwawe jej katusze!
Zacząłem biedz znów [brzegiem z głuchym jękiem,
Jakby przed serca uciekając lękiem.
Każdy jej zrenic błysk i każde słowo,
Każdy ruch, wskrzeszon pamięcią na nowo,
Stawał przedemną, jak delinkwent błądy,
A duch mój struty wżewemni jady,
By sędzia śledczy z krwią nabiegłym okiem,
Badał go długo i jastrzębim wzrokiem
Szukał w nim maski, by zajrzeć do głębi,
Czyli fałsz tkwił w nim, czy pogruch gołębii.

I długo, długo mknąłem szlakiem brzegu,
Aż mnie granitów wąż powstrzymał w biegu. —
Spocząwszy tamże, wyjąłem z kieszeni
Dar mój, by w niebios jaskrawej czerwieni
Obejrzeć skryte wnętrze medalionu,
A potem ulgę znekąnemu ionu
Dać, brzemie wąpiewi zrzucając w wyroku.
Czekałem chwilę pograżony w zmkroku;
Wreszcie rozdarła chmury błyskawica
I w miniaturce zajaśniały lica
Śliczne o kilka lat młodziej Elwiry,
By wstrząść mi serce i zapasć znów w kiry.

„Ha! czarodziejko!“ — krzyknąłem — „już
[wierze,
Ześ ty niewinna i pamiętną wiezę
Biorę na świadka, gdzie zrosiwszy lice,
Tyś mi odkryła serca tajemnice.“

Wtém dziwnym trafem mimo huku fali
Na skrzydłach wiatru przypłynął z oddali
Dźwięk dobrze znany śpiewnego zegara,
Co głośił północ; wraz mi piosnka stara
Odrzmiąta: „Gdy kto dar chwili odrzuci,
Cała mu wieczność straty nie powróci.“

Niebawem świetny rozblask niebosktonu
Znów mi ukazał wrożkę medalionu!
Ach! jakież cudne jej liczko kwitnące!
Zda się sponęły jej pupile lśniące,
A usta wabnym zadrzały uśmiechem,
Jak w owęj grocie ciemnej z potęmnem echem.
Wtenczas lzy z oschłej trysły mi żrenicy,
Pierś zaś z boleścią rannęj gołębicy:
Jęka: „Elwiru! mój różany kwiecie!
Więc cię straciłem? Cóż teraz na świecie
Pocznę bez ciebie? Choć błysnie twarz słońca,
To on już dla mnie od końca do końca
Nadal tak ciemnym i głuchym zostanie,
Jak to pustkowiu w nocnym huraganie!“

Wtém w uszach zabrzmiał jakiś szepł złowrogi.
Zimno mnie przeszło i na obie nogi
Skoczywszy, jałem biedz olbrzymim wałem,
Co jak wąż długi ciałem skamieniałem
Wśliznął się w morze-fal na przekór,
By im kłaść silną w przystani zaporę.
Wkrótce musiałem wstrzymać się na szanću,
Przy samym jego ujrzeniu się krańcu.
Tuż o krok szumiał step morski przedemną
I rozkładała falą swoją ciemną
Tracał me stopy; po drugiej zaś stronie
Ciche i lekko li zmarszczone tonie
W sen kołysały spokojny swe liczne
Nawodne gmachy, którym fantastyczne
Cochwila kształty i cienie ulotne
Pochodnie burzy dawały migotne.

Opodał widniał portu naprzeciwym
Kamienny szaniec, na nim zaś lśnił dziwny
Wiatrak bezskrzydły z wielkim, szklannem czołem,
Z którego barwnym światłem i wesołem
W długim promieniu wciąż strzelały blaski,
Kładąc jaskrawe na fale przespaski.

Straszną myśl w głębi rozczyniając ducha,
Stadłem tam, podczas gdy żrenica sucha
Z owych światelek tańczących na fali
Różne postacie spletała w oddali.
I wkrótce Syren widziałem drużnę,

Co, białe łona wzniosłszy nad głębinę,
Stodkim uśmiechem i okiem Elwiry
Jęły mnie wabić w wód spienionych wiry;
A kiedym ucho wyciężył w zadumie,
Taką pieśń w morza posyłałem szumie:

„Biedny młodzieńcze! Tobie pęka serce,
Móż skwirczy, dusza drży w uczną rozterce,
A tu skok jeden śmiały w otchłań wody
Dałby ci spokój na łonie przyrody.
Złoczywszy na bok kształt znikomy bytu,
Jak mała kropka wopśród mórz błękitu
Tybys rozpłynął w tej wszechwzrostczej sile,
Co wiecznie młoda wciąż świeże motyle
Jestestw wyłania, a zużyte kruszy.
Trosk zapomniawszy dawnych i katuszy
Nowem w łańcuchu ludzkości ogniwem
Odżybys z sercem swobodnym, szczęśliwym.
Tak zimnowatły kwiat, gdy z puia wyrośnie,
Nie nie wie o tēm, jakie w zeszlęj wiosnie
Poprzednik jego w krótkim swoim życiu
Cierpiał przymrozki albo lizki w kwiciu.“

Ścichły wśród fali śpiewne Syren głosy,
A mnię na głowie dębem wstały włosy.
Szybko za lubej chwyciłem wiazarek,
Do ust przycisnąć chcąc go, nim zegarek
Życia mi stanie, potem zaś... cóż potem?
Lecz co to? W świetle błyskawicy złotem
Przy medalionie mignął mi krzyż drobny,
Z drogiego kruszcu, w kość słońcowa zdobny
I w teże chwili obłąkany wzrokiem
Ze Zbawiciela spotkałem się okiem,
Które mnie na wskroś przeszło, jakoby
Pytając duszy z wyrazem żaloby,
Czyli rozumna — z darem wolnej woli,
Jak kwiat, z wiecznego obrać się pozwoli
Dziedziczą w stóp Najwyższej Istoty,
Co karze grzechy, a nagradza cnoty? —

Lęk mi ogarnął serce niewymowny!
Stadłem zdrtęty, choć orkan gwałtowny
Na twarz mi rzucił mokra fali pianę,
Zdawało mi się, że mnie niewidziane
Potężne jakieś osłoniły skrzydła,
Płaszcząc z pobliża ohydne straszycła
I rozwiewając zdraudną mgłę omamień. —
Z ściśniętej pierśi spał rozpaczy kamień;
Po długiej burzy niebo zajaśniało
Skrawkiem błękitu, wiatr ustał; już dniało. (C. d. n)

wanych i polemizował przeciwko różnikom, uznając ich skargi na smutne położenie rolnictwa za niezasadne. Traktaty handlowe stanowiły jeszcze przedmiot dalszej dyskusji w Izbie, która przyjęła etat urzędu kanclerskiego i dalszy ciąg obrad odroczyła do soboty.

To są ci, którzy cesarz Wilhelm wznosił na cześć cara przy śniadaniu pułku cara Aleksandra, w którym wziął udział w ks. następcy tronu rosyjski, brzmiał, jak następuje: „Wasza Cesarska Mość raczy zezwolić, abym, jako najstarszy członek pułku, wedle dawnego zwyczaju pierwszy kielińskich spełnił na pomysłność najdosłowniejszego ojca Waszjej Wysokości. Nam wszystkim tu w pułku żywo jeszcze stoją w pamięci łaskawe słowa, które mi Jego Cesarska Mość zaszczycił Swoją pułk w czasie swego pobytu w 1889 r. Liczne objawy łaskawości i żywy interes, jaki okazał Swemu pułkowi w wszystkie czasy, jako też uprzejmy współdziałanie w uroczystych wypadkach Mojego domu, który się uwydatnił w przestaniu Waszjej Wysokości na odbytu co dopiero uroczystość, zobowiązują mnie do najserdeczniejszego podziękowania. My wszyscy w Waszym Cesarskim Ojcu widzimy nie tylko dostojnego szefa pułku, nie tylko najdosłowniejszego towarzysza, lecz przedewszystkiem dzielnego i dawnego monarchicznego tradycy, często okazującej przyjaźni i ścisłych węzłów bliskich stosunków z Moimi dostojnymi przodkami, których zadziwienie i dawnych czasach tak pruskich, jak rosyjskich pułki przypiętowały krwi na polu bitwy w obliczu wroga. Podnieście panowie pułki i zawołajcie z całego serca: Niech żyje Jego Cesarska Mość!” Carewicz odpowiedział dziękując za toast i wniósł okrzyk na cześć cesarza niemieckiego i pułku cara Aleksandra.

Książę następca tronu rosyjskiego przyjmował hr. Capriviego na audyencyi. „Grażdanin” w sympatycznych słowach opisuje nadzwyczajne uroczyste przyjęcie w. księcia w Berlinie, które potwierdza na nowo istnienie przyjaznych stosunków między obydwojema najpotężniejszymi domami panującymi w Europie i upatruje w tem przyjęciu rejkomie utrzymywania powszechnego pokoju.

Hypnotyzm w świetle nauki świeckiej.

(Ciąg dalszy.)

III.

„Że używanie hypnotycznych wpływów (pisze str. 3) we wychowaniu jest jak najzupełniej potępienia godne, z góry wypowiedzieć muszę. Pedagogika musi zupełnie być wolna od takich sztuczek.

W tej myśli ze znawców doktryny oświadczył się co do hypnotyzmu jako środka wychowawczego profesor Henryk Obersteiner we Wiedniu (w Niederoester. Schulzeitung r. 1888.)

Tu nie idzie tylko „o zachowanie wolności moralnej dziecka” jak p. Czyński za dr. Ladame, wywodzi, — choć i ten względ we wychowaniu, gdzie chodzi o wyrobienie charakterów, jest bardzo ważny; lecz jeszcze i o to, że przez hypnozę, w której przecież ginie wola i rozsądek osoby zahypnotyzowanej, zwłaszcza przez hypnozę powtarzaną osłabia się duchowa energia aż do psychicznej degeneracyi, aż do zmitręczenia duchowego, jak to już z Freyera (str. 148) podaliśmy.

Jeżeli p. Czyński twierdzi za dr. Bérillon'em, że „u dzieci leczonych hypnotyzmem nie znajdował się następnych wypadków szkodliwych zdrowiu”¹⁾ to

¹⁾ Jak będzie ze zdrowiem duszy i ciała młodzieńczego medium, jakie teraz ma p. Czyński, podobne dwanaścieletnie dziewczę? Czy u niego ma ona przechodzić kurs ortopedy moralnej?

temu Freyer za Obersteinerem stanowczo przeczy (str. 4). „Obersteiner, (prawie) słusznie wnosi, że uwzględniając wielką wrażliwość dziecięcego mózgu łatwo zaród do nerwowych cierpień się wszczępić mu może, a byłaby niedarowana lekkomyślność na takie niebezpieczeństwo narażać.”

U dziewcząt jeszcze większe niebezpieczeństwo gdy w nich przez hypnozę powtarzana wywoływałyby się hysteryę (str. 148). Cóż sądzić o twierdzeniu p. Czyńskiego (str. 32 brosz.), że „wkrótce nadejdzie czas kiedy nauka hypnotyzmu stanie się prawdziwą metodą psychologii doświadczalnej”? Panu Czyńskiemu zdaje się, że swita zaranie przyszłości w Towarzystwie psychologii fizjologicznej, założonem przez Charcol'a. Poważny badacz i hypnotyzmu i głowacz u Niemców metody fizjologicznej psychologii Wundt, prof. w Lipsku stanowczo obala te nadzieje.

Mówi on i o Towarzystwach psychologii fizjologicznej i o metodzie psychologii doświadczalnej opierać się mającej na hypnotyzmie jako o rzeczy, którą nierozum flozoficzny wysnuł „z zabobonu naukowego.”

„Są flozofowie (pisze str. 363), którym się zdaje, że w hypnotyzmie źródło nowych poglądów na świat odkryli, i którzy, zamiast jego powstania w świecie jasno poznanych praw psychologicznych rozbić, przeciwnie całą psychologią chciałby na hypnotyzmie oprzeć.

Nie można dla tego dziwić się, że nowoczesna hypnotyczna psychologia stała się odrębłą spirytystyką.

Jasnowiedzenie i magiczne działanie duszy na duszę odgrzywiają w niej fatalną rolę; a chociaż rozsądniejsi obserwatorzy nie podzielają tych wszystkich obłądów, to i u nich jeszcze nieraz okazuje się wpyły tych zapędów w tem, że niektórzy z nich owe zabobonne rzeczy mają za „kwestye otwarte” wymagające bliższego rozpatrzenia. Jak zabobon naukowy [wszystkich czasów, tak i ten stoi się w szaty zapożyczony od rzeczywistej umiejętności. Ocenia np. wiarygodność jasnowiedzących somnambulów albo rzeczywistość magicznych działań wedle reguł obrachunku prawdopodobieństwa.” (Str. 363.)

„I w tem idąc w ślady spirytystów, który go uprzedził, zowie też całą dziedzinę mistyki hypnotycznej „Psychologią eksperymentalną” i organizuje „towarzystwa do badań psychologicznych”, które oddane są dokonywaniu eksperymentów hypnotycznych.

Ze o eksperymentalnej metodzie psychologicznej w ściśle znaczeniu przy hypnozie wcale mowy być nie może, rzecz zresztą jest jasna. Sam stam hyp-

nozy wyklucza zupełnie możliwość eksperymentu psychologicznego; bo przy eksperymentach takim byłoby potrzeba natężenia uwagi, wprawy i pewności w obserwacyi samego siebie, a więc warunków, jakich u hypnotyzowanych albo wogóle już z góry nie bywa; albo, gdyby były, niewątpliwie w czasie snu hypnotycznego giną, gdy nawet pamięć się zatracą.” (Str. 364.)

Wundt jest mężem nauki niezaprzedanej, choć tak daleki od powodowania się względami na wiarę, że nawet oświadczył się, iż bez względu na wierzzenia jakiegoby, bez wahania poszedłby zawsze za głosem umiejętności.

I otóż ten uczony w imię umiejętności zupełnie tak, jak wyroki Kościoła, potępia jako zabobon całą mistykę hypnotyzmu: jasnowiedzenie i magiczne działanie. Jest w tem najlepsza odpowiedź na samochwalące zalecenie p. Czyńskiego o jego „umiejtności”. Swoją „umiejtnością” (str. 6) zowie on wszystko, czem się zajmował kongres spirytystów, których ma być 400.000. (Prawda, że to liczba nie mała i wskazuje, jak dalece postąpiło odchudzenie i spogalenie społeczeństwa na Zachodzie.)

Kongres zajmował się krom spirytystycznym właściwym jeszcze okultyzmem, teozofią, kabalistyką itd. (Str. 6.)

Ze to są stare obłądy, stare mrzonki, stare zabobony, które, jak u ciężko chorego pojawiają się majaczenie, dopiero w społeczeństwie jakimś dotknięciem ciężką niemocą moralną się pojawiają, to rzecz historycznie stwierdzona.

Magia, chiromancya, spirytizm, jak tam zowią się sztuki okultyzmu, napróżno byk ot od miana zabobonu chciał obronić. Teozofia, wedle której ma się Boga poznawać bezpośrednio widzeniem, nigdy umiejętnością mianować się nie może, gdy wprost rozum wyklucza, a jasnowiedzenie rzeczy bożkich za pierwiastki poznania bierze.

Kabalistyka jest teozofia, w której ożenił się judaizm z pogaństwem; uprawiał ją talmud, który w całej nagocii wszystkich jego głupstw i sprośności dziś już odkryty, chyba jeszcze u pana Czyńskiego uchodzi za księgę mądrości.²⁾

²⁾ We wykładach swych sięgał aż do magii Egiptu; twierdził, że za czasów zniszczenia Templaryszów klucz wszechwładny zaginął, aż go teraz w Paryżu odkryto, i o tym kluczu dowiedzieć się można na rue tój a tój; ulicę i numer podał!

Wszystko to ciekawe. Wciagnienie Templaryszów wskazywałoby, że p. Cz. jest misjonarzem framasońskim. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Francyi.

Paryż, 25 stycznia. Déroulède powiadomił rząd, że zamierza stawić interpelacyę, jeśli zostanie zaniechane sądowe dochodzenie przeciwko członkom parlamentu, obwinionym w sprawie panamskiej. (Izba deputowanych). Przy obradach nad budżetem dla orderu legii honorowej, skarżył się Le Provost de Launay (prawica) z powodu nadużyć, jakie się dzieją przy udzielaniu tego orderu cudzoziemcom. Nadużyciem takim była naprzykład nominacya Korneliusza Herza na wielkiego oficera. Mówca żądał następnie, aby udzielanie tego orderu publikowano w dzienniku urzędowym, tak jak prawo przepisuje. Prezes ministrów odpowiedział, że odnośnego prawa nie można zastosować względem cudzoziemców, nie mieszkających we Francyi, zresztą liczba orderem tym odznaczonych cudzoziemców jest bardzo mała. Budżet dla legii honorowej został przyjęty, a wniosek deputowanego Le Provost, aby w dzienniku urzędowym ogłoszono nazwiska wszystkich cudzoziemców należących do legii honorowej, odrzucono 249 głosami przeciw 213.

Paryż, 26 stycznia. Niektóre dzienniki donoszą, że w ministerstwie panują nieporozumienia co do śledztwa przeciwko rozmaitym członkom parlamentu. Viette i Bourgeois wolał raczej podać się do dymisyi, niż zgodzić się na położenie, któreby wynikało z zaniechania śledztwa sądowego. Z innej strony uważają pogłoski te za bezpodstawne.

Paryż, 26 stycznia. Austro-węgierski ambasador hr. Hoyos odwiedził wczoraj ministra spraw zewnętrznych Devella i powiadomił go o wrażeniu, jakie u jego rządu wywołały oszczerstwa skierowane przeciwko niemu z powodu wydalenia Szekeleyego. Dodał on, że rząd austriacki nie założy reklamacyi w skutek tego wydalenia Devella odpowiedział, że rząd francuzki widział z boleścią, iż hr. Hoyos niesłusznie został wciągnięty do polemiki dziennikarskiej. Na koniec zauważył, że francuzkiego ambasadora we Wiedniu upoważnił do wstąpienia hr. Kalnokemu artykułów dzienników węgierskich, które obrażają rząd francuzki i prezydenta Carnota.

Telegramy.

Hala n. S., 26 stycznia. W Trotha zachorowała dzisiaj jedna osoba na cholera. Cholera wystąpiła także w miejscowości Mori, gdzie stwierdzono jeden wypadek. Władze powiatu merseburskiego zabroniły używać wody i lodu z rzeki Saale i jej dopływów.

Hala, 26 stycznia. Od wczoraj północy do dzisiaj północy zachorowało w zakładzie obłąkanych w Nietleben 4 osoby, umarło 5. W ogólności zachorowało dotychczas 109 osób, umarło 38.

Hamburg, 26 stycznia. Z Altony donoszą urzędowo, że wczoraj zachorowały tu 4 osoby, umarły 2. W Hamburgu nikt nie zachorował na cholera od ubiegłego tygodnia.

Kolonia, 26 stycznia. „Köln. Ztg.” donosi z Londynu, iż obawiają się tam, że nowomianowany prezes ministrów egipskich Riaz pasza jest zwolennikiem polityki antyangielskiej.

Londyn, 26 stycznia. Biuro Reutersa donosi z Kairo, że kedywa odwiedziło wielu dostojników krajowych. Położenie jest spokojniejsze.

Paryż, 26 stycznia. Izba deputowanych uchwaliła 303 głosami przeciwko 182 tajny fundusz. Rząd stawiał przy tej sposobności wotum zaufania.

Paryż, 26 stycznia. Wedle najnowszych wiadomości, Arton ma się obecnie znajdować w Bulargii.

Paryż, 26 stycznia. Proces panamski. Obró-

ca Barbonx zakończył dzisiaj swoje wywody. Zwracał się on w zjadliwej krytyce przeciwko represyi i przepukstwu, które obecnie jest na porządku dziennym i wyraził swoje zdumienie, że pewien były minister, który przyszedł, iż rozdział pieniędzy panamskie pomiędzy dzienniki, nie znajduje się dotychczas na ławie oskarżonych. Na koniec przypomniał Barbonx, że Ferdinand Lesseps także za granicę uchodził za geniusza Francyi.

Paryż, 26 stycznia. Kraży tu pogłoska, że niebawem nastąpi nowe śledztwo w sprawie panamskiej z powodu odnalezienia książki czekowej Artona. Zapytany mają już być wykończono. Sąd żąda od Izby, aby mu pozwoliła wytoczyć śledztwo sądowe przeciwko kilku deputowanym.

Rzym, 26 stycznia. „Massaggio” donosi, że policya na rozkaz władzy sądowej, strzegła ubiegłej nocy domy tych osób, które są podejrzane o udział w oszustwach bankowych. Dziennik ten dodaje, że dzisiaj na rozkaz Tanlonga i Lazzaroniego odbędzie się ponowna rewizya biura banku rzymskiego, aby odnaleźć dalsze dokumenty, dające wyjaśnienie co do sum, które Tanlongo wypłacił i których niektóre osoby używały do manewrów politycznych oraz finansowych spekulacyi.

Madryt, 26 stycznia. Minister spraw zewnętrznych oświadczył na radzie ministeryalnej, że jest zupełnie zadowolony z przyjaznego oświadczenia angielskiego posła sir Ridgewaya, tycającego się sprawy marokańskiej.

Rzym, 27 stycznia. Około 9 godziny wieczorem eksplodowała przed oknem kwirynału papierowa petarda napełniona prochem. Szkody eksplozja nie wyrządziła.

Towarzystwa i Spółki.

Postępowanie Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. o godzinie 5 po południu w pałacu hr. Dzalińskich. Na porządku obrad:

- 1) Zagajanie i powitanie gości.
 - 2) Sprawozdanie z pierwszego posiedzenia, na którym założono Towarzystwo.
 - 3) Przemówienie o potrzebie katolickich Towarzystw robotniczych.
 - 4) Powtórne odczytanie ustaw.
 - 5) Uzupełnienie zarządu.
 - 6) Zapisywanie nowych członków.
 - 7) Sprawy administracyjne.
- Wszystkich ludzi dobrej woli, mających chęć wstąpić do Towarzystwa Robotników, zapraszamy na posiedzenie. Zarząd.

Sprawozdanie Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo za rok 1892 w Nakle.

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo liczyło z końcem roku 1891 członków 55; w ciągu roku 1892 zaś przystąpiło jeszcze 6 Pań — obecnie więc należy członków do Towarzystwa 61. Patronką Towarzystwa tegoż jest J.W. hr. Potulicka z Potulic. Zarząd stanowią następujące panie z Nakla: pani Perzyńska, przewodnicząca, pani Stabrowska, zastępczyni przewodniczącej, panna Józefa Krzyszewicz, sekretarka i pani Giżewska, kasyerka. Posiedzenia odbywały się w każdą niedzielę po pierwszym, początkowo w pomieszkaniu Wiel. ks. wik. Bronisza, później za radą i stawieniem się Wiel. ks. dziek. Sambergera w szkole katolickiej tutejszej. Podczas posiedzeń zaszczycili nas swą obecnością: Wiel. ks. dziek. Samberger raz i ks. wik. Bronisz na każdym miesiącu poludniu i podnieśli naukę swą i czytaniem budującym ducha zgromadzonych, zachęcając w końcu do gorliwości w wypełnianiu przyjętych na siebie wniósłszy też trudnych obowiązków. — Dla polepszenia niezbyt świątecznego stanu kasy urządziło Towarzystwo w lutym przedstawienie amatorskie — grano „Damy i huzary”, komedya hrabiego Fredrego, która, sądząc z oklasków widzów, świetnie się udała. Latową zaś porą znów aranżowano majówkę, połączoną z loteryą fantową do parku potulickiego, gdzie się ochotczy i wesoło bawiono do wieczora.

Dochód czysty z teatru i majówki wynosił 169,75 marek.

W kuchni ludowej przez Towarzystwo tu założonej wydano w tym roku porcy obiadów 8857.

Dochód z kuchni wynosił 728 m. 62 fen.
Rozchód 692 m. 89 fen.

Postojaje 35 m. 73 fen.

W dniu św. Wincentego à Paulo odbyła się na intencyę Towarzystwa msza św., na której członkowie tegoż do stołu Pańskiego przystępowali.

Jak corocznie tak i w tym roku urządziło Towarzystwo gwiazdkę dla biednych dzieci na sali pana I. Biniakowskiego, zebrawszy poprzednio z kwesty tu w miesiącu na ten cel 126 marek, z okolicy 65 m. Zgromadziło się liczne grono działwy biednej kolo rezysto oświetlonej i ustrojonej chojenki, — gdzie pod przewodnictwem swego nauczyciela pana Mentkowskiego, odmówiwszy pacierz, zaśpiewało kilka pieśni nabożnych, stosownych na gwiazdkę. Później zaś przemówił do dzieci ks. wikary Bronisz w serdecznych słowach, objaśniając im znaczenie uroczystości i pobudzając ich względem swych dobrodziejek i dobrodziejów do wdzięczności. Następnie odbył się egzamin w nauce religii i języku polskim, przyczem niektóre z działwy popisywały się bardzo dobrmi deklamacyami. Dalej nastąpiło rozdzielanie sukienek i ubrań, które tutejsze panie uszyły dla 30 dzieci; tak samo rozdzielono pończoszki, czapki, wełniane bardzo ładne i rękawiczki, które to własnoręcznie J.W. hrabianka Potulicka dla tych biednych przygotowała i nadesłała; w końcu jabłka, orzechy i pierniki, jako dar tutejszych naszych panów kmpców rozdzielono pomiędzy resztę obecnej działwy. Zgromadzenie gości, a było ich nie mało, ujrżeli w jednym oku łzę radości i wdzięczności za tak hojne dary i uczu i razem z temi maluczkami i biednymi swe zadowolenie i uciechę.

W końcu pan nauczyciel Mentkowski podziękował w imieniu dzieci panom Towarzystwa i wszystkim dobrodziejom, i zaśpiewawszy z dziećmi „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, zakończył uroczystość tę wspaniałą. Dodał się wino jeszcze, że i 30 kobiet biednych obdarowano przy tej okazji strudkami i kwitkami na obiad na pierwsze święto Bożego Narodzenia z kuchni ludowej. Chorych ubogich leczono w roku tym kosztem Towarzystwa 8 osób.

Dochód ogólny Towarzystwa wynosił 1229,39 m.
Rozchód 1183,84

45,55 „

Na uroczystości jubileuszowej Towarzystwa Przemysłowców tutejszych zebrał pan Kiebu, malarz, na gwiazdkę dla biednych 10.— m.

Postojaje 55,55 „

Wielebny Księgom naszym, którzy radą i pomocą nas w naszym zadaniu trudnym nas wspierali — tak samo patronce naszej J.W. hrabiance Potulickiej, która hojną swą ręką wspiera i naszą kasę i kuchnią ludową — oraz wszystkim dobrodziejom i dobrodziejom z miasta i okolicy, którzy naszym Towarzystwu przyczynili się do pomocy swemi datkami — a Panom amatorom i amatorkom teatru naszego za ich poświęcenie się dla dobra biednych — składamy serdeczne „Bóg zapłać.”

Nakło, 25 stycznia 1893.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 27 stycznia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* Doniesienia urzędowe. Król nadał ces. radcy zdrowia dr. Meinelowi w Mecu godność ces. rajnego radcy zdrowia.

* Z powodu dzisiejszych urodzin Cesarskich odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo, na którym obecny także był Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz. W południe zgromadziły się w pałacu arcybiskupim na obiedzie obiedwie kapituły: poznańska i gnieźnieńska, oraz duchowieństwo miejscowe.

* Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz był dzisiaj przed południem obecnym na uroczystym akcie, jaki się odbył w gimnazjum św. Maryi Magdaleny z powodu urodzin cesarskich.

* Jak się dowiadujemy, zamierza wiele osób kwotę, jakoby kosztowała dzisiejsza iluminacya, obrócić na cele dobroczynne. Nie wątpimy, że i samemu Moarszemu taki sposób uczczenia dnia Jego urodziny będzie najmiłszy.

* Wczoraj wieczorem odbyła się w hotelu francuzkim skromna uczta, którą grono przyjaciół i znajomych uświetlił p. Bolesława Leitzebra, usteputującego z Rady miejskiej. Przy tej sposobności zebrano 20 marek na czytelnie ludowe, które wrocławski obecnemu na azzecie kasyerowi Towarzystwa, dr. Kapuścińskiemu.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro w sobotę po raz pierwszy komedya Z. Przybylskiego „Wejście w świat”. W niedzielę po raz drugi operetka Chivet i Daru z muzyką Audrana „Bettina”.

W poniedziałek komedya Blumenthala i Kadelburga „Influenza prowincjonalna”.

W środę na benefis p. Przybyłowicza kretechwila Nestroja (część druga) „Trójka hultajska”.

* Kart od polowania w czasie od 2 do 19 b. m. wydano w zachodnim powiecie poznańskim 19.

* Roczne walne zebranie tutejszego Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej odbędzie się dziś wieczorem o godzinie 9 w lokalu własnym. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

* Zarząd prowincjonalnego Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami i korygentami odbył na dniu 19 b. m. miesięczne swe posiedzenie, na którym po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania, przewodniczący podał do wiadomości kilka spraw Stowarzyszenia dotyczących. Dwieście filii nie przesłało jeszcze żadnego oświadczenia co do dalszego należenia do Stowarzyszenia prowincjonalnego na podstawie nowego statutu. Kilku członków, oraz filia pilska, wpłaciło składki na rok 1891/93, resztę składkę ma sekretarz Stowarzyszenia ściągnąć. Prezesem filii wrocławskiej wybrany został sędzia okręgowy Krause Z 8 spraw opieki zatartwane 5— trzy przez wyszukanie posad, jedną przez wyznaczenie zasiłku 20 marek, ostatnią w inny sposób. Jedną z papilów nie przyjął ofiarowanego mu miejsca.

* Nauzyciele gry na skrzypcach p. Bertold Neumann urządził i tego roku koncert na cel dobroczynny. Koncert ten odbędzie się na sali Lamberta w czwartek dnia 9 lutego, a wykonawcami będą uczołowie i uczennice pana N. Wykonane będą między nimi Andante z waryacyami z kwartetu A-dur Beethowena (5 pierwszych skrzypiec), uwertura, w której pierwsze skrzypce grać będą cztery panienki, Adagio i Vivace z 8-go kwartetu Meydena itp.

* Preliminarz dla administracyi specjalnych na rok 1893/94 przyskututowano już w deputacyach administracyjnych i w kolegium magistrackim; niebawem ukończy magistrat także preliminarz administracyi kameralnej na przyszły rok etatowy. Ponieważ preliminarz obecnie bezwzględnie przejdą do rady miejskiej, przeto obrady nad etatem będzie mogła rada miejska rozpocząć prawdopodobnie już około połowy lutego.

* Gniezno. Dwudziestopięcioletni jubileusz jako członek rady miejskiej, obchodził w ubiegłą środę poważnie szanowany nasz obywatel p. Wierzbicki. Ku uczczeniu Jublita odegrały rano tutejsze kapela wojskowe kilkanaście utworów, a około godziny 10 stawiła się z życzeniami deputacya kupców tutejszych, wręczając mu w upominku album z fotografiami wszystkich członków Stowarzyszenia kupieckiego. W południe przybył magistrat i radni miasta, w imieniu których przemówił do Jublita pierwszy burmistrz, p. Machatius. W upominku złożono mu srebrny serwis na 18 osób — ozdobiony herbem Jublita.

Pan Wierzbicki wzruszony temi oznakami uznania, odpowiedział w serdecznych słowach. Następnie odbyła się w lokalach Jublita uczta.

* Sram. Na ogólne żądanie odbędzie się teatr amatorski w Sramie na sali Hotelu Francuzkiego w niedzielę dnia 29 stycznia b. r. Dochód na cele dobroczynne. Odegranem będzie po raz drugi: „Krakowiaczy i Górale”, komedyo-opera ze śpiewami w 3 aktach przez J. N. Kamińskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego. Biletów należy można u pp. Edmunda Neymana, Kadziddowskiego i w godzinę przed przedstawieniem przy kasie. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

* W Nisie na Ślązku odbyły się zeszłego miesiąca obłóczyny dwóch panien, córek gospodarzy z parafii Puszczewskiej, Julianna Puchan ze Słnkiej i Franciszka Misiewicz ze Stolniana wstąpiły do Zgromadzenia Elżbietank. Równocześnie prawie dwie inne Elżbietanki, również z Puszczewa pochodzące, przybyły z Nisy do Poznania. Sio-

